

## **Nigeryjska petrorepublika**

### **Petrorepublika**

Nigeria da się określić mianem afrykańskiej petrorepubliki, bo też z 47,928 mld USD wpływów eksportowych tego państwa aż 46,770 mld USD pochodzi ze sprzedaży ropy. Przeszło 97% udziału produktów naftowych w strukturze handlu zagranicznego nie mogą się wykazać nawet Arabia Saudyjska, Kuwejt czy Katar. Pod tym względem Nigeria po prostu nie ma sobie równych.

Nigdzie indziej na „czarnym lądzie” nie wydobywa się bowiem tyle ropy co tutaj: średnio ponad 2,5 mln baryłek dziennie w 2004 roku, co oznaczało przeszło dziesięcioprocentowy wzrost w stosunku do poprzedniego roku i odpowiadało 3,2% globalnej produkcji tego surowca.

Wynik ten daje Nigerii miejsce w pierwszej dziesiątce, a dzienny eksport ropy rzędu 2,3 mln baryłek plasuje ją wśród pięciu najważniejszych w świecie dostawców naftowych. To dużo, nawet dla członka OPEC z 35 letnim stażem.

### **Złodzieje i partyzanci**

O problemach politycznych i gospodarczych tego państwa pisze się jednak rzadko i niewiele. Przeważnie tylko wtedy, kiedy któreś z lokalnych ugrupowań partyzanckich uprowadzi pracowników jednego z zachodnich koncernów bądź też dojdzie do eksplozji rurociągu.

W pierwszym przypadku zwykle dochodzi do wymiany zakładników, ewentualnie wypłaty okupu i sprawa zostaje wyciszona. Sporadyczne zagraniczne firmy grożą co prawda wycofaniem się z Nigerii i nadają temu rozgłos, ale jest to wyłącznie forma targu z tutejszym rządem federalnym o koncesje lub próba wymuszenia na nim skuteczniejszej ochrony platform wiertniczych, dotąd bowiem nigdy żadna z nich nie zrezygnowała i przypuszczalnie też z własnej woli tego nie zrobi.

Natomiast w drugim – najczęściej zresztą nieopacznie spowodowanym przez miejscową ludność kradnącą ropę – tuż po krótkotrwałym wstrząsie wywołanym informacją o liczbie ofiar następuje ocena skali zniszczeń i prognozowanie cenowych perturbacji, jakie wywołają na rynkach surowcowych. Gdy uszkodzenia zostają naprawione i wszystko zdaje się ponownie funkcjonować w uprzednim porządku, sprawy nigeryjskie znowu schodzą na dalszy plan.

## **Nigeryjskie problemy w cenie paliwa**

Wbrew pozorom to, co się dzieje w afrykańskiej petrorepublice, jest pilnie obserwowane na rynkach naftowych, bo każde nawet najmniejsze zawirowanie polityczne ma tu swój wymiar finansowy, przekładając się raz na kilka milionów USD, kiedy indziej na kilkanaście miliardów dziennie (!). Problemy wewnętrzne tego państwa odczuwamy pośrednio nawet my w Polsce, tankując swoje pojazdy na stacji benzynowej. Np. uprowadzenie w lutym 2006 roku czterech pracowników Shella kosztowało nas około 2-3 groszy na każdym litrze kupionego paliwa i to niemal przez dwa tygodnie.

Uwaga, z jaką śledzona jest sytuacja w Nigerii przez maklerów i analityków giełdowych, nie odzwierciedla się w medialnym zainteresowaniu problemami tego państwa. Obawa przed procesami ze strony koncernów naftowych to tylko jedna z przyczyn tego stanu rzeczy, ale wystarcza w danym przypadku za wszystkie pozostałe.

Ogromne złoża ropy szacowane na niemal 36 mld baryłek – zamiast okazać się dobrodziejstwem – stały się przekleństwem tego kraju. Sprowadziły nań wszelkie możliwe nieszczęścia włącznie z wojną domową i rzeziami etnicznymi.

## **Petrofatum**

W praktyce od momentu sięgnięcia po niepodległość w 1960 roku, a precyzyjnie – po przyłączeniu wkrótce po tym północnych regionów brytyjskiego Kamerunu, los nie szczędził bolesnych doświadczeń ludności tego państwa. Mieszkańcy Regionu Wschodniego – dającego się określić mianem nigeryjskiego zagłębia naftowego – już w 1967 roku, żyjąc w skrajnej nędzy, przeświadczeni o marnotrawstwie i rozkradaniu przez rząd federalny bogactwa pochodzącego z ich rodzinnych stron wznieśli bunt. Walki o niezależność utworzonej przez nich republiki Biafry zakończyły się w 1970 roku klęską secesjonistów, pochłaniając przeszło 2 miliony istnień ludzkich. Kolejne przewroty wojskowe i zmieniające się za ich sprawą junty przyniosły następne krwawe żniwa, sprzeniewierzając nie mniej petrodolarów od swych poprzedników. Odnosi się to także – nie kwestionując jego zasług dla stabilizacji sytuacji w tym kraju – do gabinetu Oluseguna Obasanjo, niegdyś dyktatora wojskowego, sprawującego obecnie władzę prezydencką w oparciu o demokratyczny wynik wyborów.

## **Afrykański demokrata**

Teoretycznie powinien on złożyć swój urząd w maju 2007 roku, gdyż wtedy kończy się jego druga kadencja, a nigeryjska konstytucja na trzecią nie pozwala. Gdy rok temu zaczął wyrażać publicznie żal z powodu małej ilości czasu na realizację swych sztandarowych założeń programowych: walki z wszechobecną w tym kraju korupcją i ożywieniem gospodarki, to członkowie kierowanej przez niego partii wnieśli w parlamencie projekt ustawy mającej mu to umożliwić. Zgodnie z złożoną deklaracją nie zmieni on jednak ustawy najwyższej, bo byłoby to niezgodne z zasadami demokracji, którym rzekomo hołduje. Te zdaje się postrzegać na swój bardzo osobliwy nieco „afrykański” sposób, odmienny od obowiązujących powszechnie standardów. Niewiele wskazuje bowiem na to, aby miał zamiar rozstać się z władzą, gdy czas jego urzędowania dobiegnie końca.

## **Nigeryjski Marcinkiewicz (wariacja a la Marcinkiewicz)**

Przypuszczalnie będzie sprawował ją „z drugiego rzędu” za pośrednictwem namaszczonego przezeń na następcę nieznanego bliżej nawet w łonie partii rządzącej Omara Jar’Adua, obecnie gubernatora północnej prowincji Katsina. O głównym pretendencie – a biorąc pod uwagę znaczenie poparcia Oluseguna Obasanjo – przyszłym prezydencie wiadomo niewiele. Właściwie tylko dwie rzeczy: był nauczycielem chemii i choruje na przewlekłe zapalenie nerek.

Znacznie więcej informacji znaleźć można na temat jego brata, gen. Szecha Mussy Jar’Adua, zastępcy i „prawej ręki” Oluseguna Obasanjo z lat 1976 – 1979, kiedy to „ojciec nigeryjskiej demokracji” nie był jeszcze orędownikiem tego ustroju i stał na czele junty wojskowej.

## **Selekcja negatywna**

Uczynienie z Omara Jar’Adua głównego i jedyne go pretendenta do urzędu prezydenckiego z ramienia rządzącej Partii Narodowo-Demokratycznej odbyło się niemal w atmosferze zamachu stanu. Jeszcze do połowy grudnia największą szansę na zastąpienie prezydenta mieli dwaj jego najbliżsi współpracownicy: wiceprezydent Atiku Abubakar i niegdysiejszy dyktator gen. Ibrahim Babangida. Obaj liczyli na wsparcie urzędującego prezydenta, a co za tym idzie – na status kandydata partii władzy.

Olusegun Obasanjo niemal w ostatnim momencie zmienił zdanie. Wycofał się z danych im wcześniej obietnic. Najwyraźniej uznał ich za zbyt samodzielnych i

niezależnych polityków. Przeszkadzała mu też ich rosnąca popularność w społeczeństwie. Wiceprezydenta, związanego wcześniej z urzędem celnym a następnie kierującego kompaniami naftowymi, sąd koleżeński oskarżył o nadużycia i pozbawił na trzy miesiące członkostwa partyjnego. Abubakar, który widział się już w fotelu prezydenckim, nie rezygnował. Sąd Apelacyjny Nigerii uznał 10 grudnia 2006 roku decyzję o zawieszeniu go w partii za niezgodną z prawem. Wyrok zapadł trzy dni po upływie terminu zgłaszania kandydatów partyjnych. Babangida mający reputację twardego człowieka, niemal podręcznikowego reprezentanta resortu siłowego, sam zrezygnował, uzasadniając decyzję brakiem poparcia ze strony głowy państwa.

### **W jedności siła**

Po wykluczeniu z wyborczego wyścigu obu liderów w prezydenckim ugrupowaniu wyraźnie brakło potencjalnego zmiennika Oluseguna Obasanjo. Partia Narodowo-Demokratyczna musiała jednak wystawić swego kandydata. Zgłosiło się kilkudziesięciu chętnych, przez wewnętrzną selekcję przeszło jedenastu. Wtedy ku zaskoczeniu wszystkich administracja prezydencka poparła tego mającego najmniej szans - Omara Jar'Adua. Pozostali gubernatorzy prowincji, którzy znaleźli się na liście, niezwłocznie wycofali swe kandydatury. Oficjalnie uznali konieczność ograniczenia liczby kandydatów partyjnych do jednej osoby „cieszącej się największym zaufaniem i najlepszej dla całego kraju”. Nie wszyscy jednak potrafili ukryć swój żal. Wielu opuściło salę obrad, nim wystąpił namaszczony kandydat, pozostali malkontenci zrobili to dopiero w trakcie przemówienia, słysząc znane już zwroty i hasła programowe urzędującego prezydenta.

Traktowanie a priori miłego przecież, uprzejmego i nie stroniącego od obietnic kandydata Partii Narodowo Demokratycznej za figuranta nie jest bezpodstawne. Prezydent Olusegun Obasanjo nadal będzie bowiem trzymał rękę na sterze, zagwarantowało mu to jego własne ugrupowanie, obwołując go podczas zjazdu „sumieniem partii”, co zapisano w statucie nigeryjskich narodowych demokratów. Przyznany tytuł nie jest bynajmniej jedynie czczym zaszczytem. Pozostawia w rękach Obasanjo pion personalny oraz finanse rządzącej partii, obsadzającej nie tylko większość w parlamencie ale też 28 z 36 gubernatorów prowincji.

Obecnemu prezydentowi można przypisać wiele sukcesów. Nie da się bowiem zakwestionować pozytywnych przemian, jakie nastąpiły, odkąd przejął władzę.

Postępujący proces stabilizacji wewnętrznej czy wzrost wymiany z zagranicą wybijają się tu na pierwszy plan. Niewątpliwie okolicznością sprzyjającą tym zmianom były zwiększające ceny ropy naftowej – sztandarowego nigeryjskiego towaru eksportowego. Podrożała ona bowiem przeszło trzykrotnie, odkąd jest on główną państwa, i pozytywne przeobrażenia – głównie poprawa kondycji gospodarczej kraju – są zdaniem miejscowej opozycji wyłącznie skutkiem tego właśnie zjawiska.

### **Widmo wojny domowej**

Postawienie na czele państwa Omara Jar'Adua jednak tylko pozornie niczego nie zmienia. Będzie on bowiem nieodparcie kojarzył się z interesami północy, a poprzez jego osobę utożsamiony z nimi pozostanie cały rząd federalny. Trudno o lepszą pożywkę propagandową dla secesjonistów, co dla kraju znajdującego się na skraju wojny domowej nie wróży niczego dobrego, a nam zwiastuje wyższe ceny ropy na światowych rynkach i droższe o kilka groszy paliwo na stacjach benzynowych.